Rok V. Kraków-Podgórze, Czwartek 1 Sierpnia 1907 Nr. 206

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.



Prenumerata „Nowin" wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, **nie zaś roznosicielom** (kolporterom).

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę pocztowym przekazem.

Uwaga: Biura redakcyi i administracyi „Nowin" znajdują się:

przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 627).

Wakacyjno-pedagogiczne rozmyślania.

I.

Błogi czas wakacyj! Dzieci nasze odpoczywają teraz po nauce i zażywają wywczasów. U niejednego chłopca (i u niejednych rodziców) mąci pogodę wakacyjną myśl o niedobrym lub mniej dobrym otrzymanym stopniu. Są pedagogowie, którzy pragnęliby znieść kwalifikacyę. Wogóle nie przestajemy łamać sobie głowy nad tem, ażeby szkoła urzeczywistniała jakieś ideały, które wbrew Hamletowi śnią się naszym filozofom, a których wszakże niema ani na niebie, ani na ziemi. I tak powiadają jedni, że klasyfikacya, ocenianie zdolności dzieci, jest szkodliwe z punktu widzenia pedagogii. Pocóż oceniać ich postępy zapomocą stopni? To przecież rozwija w szczęśliwszej połowie uczucie zarozumiałości i egoizmu, a w upośledzonej uczucie goryczy i zniechęcenia, zatruwając im samym i ich rodzicom lata nauki szkolnej.

Takie zdania słychać z wielu stron: doktryneryzm pedagogów idzie tu o lepsze z tym znanym baranim sentymentalizmem, który nie chce się pogodzić ani z tabliczką mnożenia, ani z logiką życia, który wie wprawdzie, że 2 + 2 powinno dawać cztery, ale nie traci nadziei, że w razie potrzeby może z tego wypaść, jak pisał Sienkiewicz, „lampa".

Chcecie znieść wszelkie oceny, ażeby dzieciom nie robić przykrości, zdolniejszych z nich nie wbijać w dumę? Ależ w ten sposób stawiacie tamę rozwojowi ich indywidualności, która przecież polega na poczuciu własnych sił i zaufaniu do tych sił. Na czemże chcecie opierać poczucie godności, jeżeli niszczyć pragniecie jego podstawę — poczucie swej wartości oraz odpowiedzialności? Powie ktoś może, że postępy szkolne nie są wcale dostateczną miarą ogólnej ani nawet umysłowej wartości dziecka, że było dość prymusów szkolnych, z których powyrastały osły — to prawda, przesada w tym kierunku może być bardzo szkodliwa. Ale w danym razie niema mowy o niebezpieczeństwie przesady, lecz właśnie o tym bezmyślnym sentymentalnym nihilizmie, któryby radby przeprowadzić ogólne zrównanie i pozbawić opieki oraz niezbędnej zachęty właśnie zdolniejsze i pilniejsze dzieci. Bo przecież dzieci takie muszą upaść na duchu, stracić w znacznej mierze ochotę do nauki, jeżeli widzą, jak starsze otoczenie lekceważy ich postępy, ich prace, jak spycha je do poziomu nieuków i próżniaków. Ktokolwiek zadawał sobie pracę obserwowania uczącej się dziatwy w naszych szkołach, musiał dostrzegać podobne objawy.

Kto tylko miał do czynienia z żywemi, prawdziwemi, a nie z teoretycznemi, dziećmi, ten musi wiedzieć, że sztuczna niwelacya, jaką się chce w imię humanitaryzmu wytworzyć, najzupełniej jest przeciwna naturze dziecka. Na długo przed nauką szkolną rozwija się na tle zabaw dziecinnych popęd do rywalizacyi, walki. Żywe dzieci takie właśnie gry i zabawy przekładają nad inne, gdzie znajdują pole do wyścigów i współubiegania. Zdawkowi moraliści woleliby zapewne jakąś nudną postępową zabawę — cóż robić jednak, kiedy natura zdrowego dziecka buntuje się przeciw niedołężnym szablonom, które chora pedagogika usiłuje im narzucić. I w jakim celu to wszystko się dzieje? Czy rzeczywiście późniejsze życie obiecuje dzisiejszym uczniom sielankę, gdzie nikogo pytać nie będą o siły, o uzdolnienia, o umiejętność, o zasługi, gdzie jednakie przyjęcie czeka ludzi dzielnych i niedołęgów? Niestety, pod tym względem życie gorsze jeszcze, niż najsurowszy egzaminator i pedagog — to nieubłagany sędzia i kat, który za dawne winy nie przestaje nas chłostać, chociaż przedtem zdążyliśmy się „poprawić". Tak jest — w szkole życia po nieudanym egzaminie bardzo rzadko pozostawia się możność „poprawki". A chyba najsurowiej karane jest niedołęstwo, to jest — wyidealizowana wada istot słabych, marzących o spokoju i ogólnej wszechtolerancyi.

Nie należy zachęcać dzieci do nauki za pomocą stopni lub nagród — głosi pedagogia „postępowa" — powinny one dążyć do nauki dla niej samej, dla miłości wiedzy i prawdy. Jak to pięknie powiedziane! A jak to głupio powiedziane!

Ludzie, co powtarzacie takie brednie, obejrzyjcie się naokoło, przypomnijcie sobie własne lata dziecinne i młodzieńcze; czy wielu z was chłonęło kiedykolwiek naukę bez myśli o celach ubocznych? Zapytajcie tych nawet, co z nauki szkolnej i uniwersyteckiej zrobili lepszy użytek, co zajęli jakie takie stanowiska w piśmiennictwie, czy i oni także kierowali się tylko czystem pragnieniem wiedzy, czyż nie potrzebowali żadnych podniet praktycznych? Uczeni i to uczeni pierwszorzędni otrzymują różne odznaczenia i nagrody: ustanawia się dla nich fundacye Nobilów i innych, rozpisuje się konkursy z nagrodami pieniężnemi, obsypuje się szczęśliwych pracowników naukowych orderami i medalami, nie mówiąc już o nieurzędowem uznaniu opinii świata kulturalnego — stwarza się setki bardzo skutecznych pobudek. A tymczasem — uważaj czytelniku — twój mały Kazio, Jaś albo Jadwisia w pogoni za wiedzą mają się wznieść ponad ciasne widnokręgi znakomitych współczesnych uczonych, mają się przejąć czystym kultem nauki w takim stopniu, ażeby nie potrzebować innych podniet! Nie, wszelka pedagogia, czy chce kroczyć staremi czy nowemi drogami, musi się opierać na rzeczywistej psychologii ludzkiej i nie może pozostawać w tak ostrym zatargu ze zdrowym rozsądkiem. Piąta klepka to wcale nie taki banalny przesąd, jak wielu sądzi. Nie pozbywajmy się jej zbyt skwapliwie.

Kamień filozoficzny.

W każdym przesądzie ludzkim, w każdym niemal błędzie, tkwi jakieś ziarnko prawdy.

Wyśmiany więc przez nowoczesną naukę i wyrzucony do rupieciarni duchowej „Kamień filozoficzny" alchemików średniowiecznych, odżywa dziś i zwycięsko przez tryumfalną bramę wkracza z powrotem do gmachu nauki, jako... radium!

Jak wiadomo głównym przymiotem „Kamienia filozoficznego" miał być dar, że pod jego wpływem inne metale zamieniały się w złoto, czyli, uogólniwszy to zdanie po naukowemu: przemiana pierwiastków chemicznych. — Nauka pozytywna uznała to twierdzenie za niedorzeczne i zaklasyfikowała pierwiastki jako ciała niezłożone, niedające się rozkładać i tem samem niedające się przemieniać wzajemnie.

Owóż poważny cios temu naukowemu zapatrywaniu na korzyść niejako dawnych teoryj alchemicznych, zadały doświadczeniu z radium, prowadzone przez słynnego chemika angielskiego Ramsaya.

Wynik jego doświadczeń, w krótkości ujęty, jest następujący:

Jeżeli emanacye „radium" pozostawi się same, lub zmieszane z wodą, to w naczyniu, po pewnym czasie powstaje „helium", jak to już było wiadome. Jeżeli zaś emanacye znajdują się w zetknięciu z wodą, to w miejsce „helium" powstaje „neon" obok całkiem nieznacznych śladów „helium", które prawdopodobnie pochodzą z gazów przy doświadczeniu.

Jeżeli wreszcie w wodzie, użytej do doświadczenia rozpuści się jakąś sól metalu ciężkiego, to powstaje „xenon".

Oprócz tych gazów z grupy pierwiastków, powstają na każdy sposób inne materye, które w roztworze pozostają, a objawiają się przez zabarwienie i powstawanie osadów. Bliższe jednak zbadanie tych produktów ubocznych oddziaływania emanacyi radium na sole jest bardzo trudne z powodu nadzwyczaj małych ilości, w jakich się znajdują. Okazało się w ten sposób „natrium", „calcium" i „lithium".

Zdaje się więc, jak gdyby „radium" kryło w sobie całe światy nowej nauki, dalekie perspektywy ludzkiej myśli, a nadewszystko zaprzeczenie błędów, które przywykliśmy uważać za dogmaty naukowe.

Kanikuła i poeta.

Rozpaczliwe rozmyślania krakowskiego reportera.

Czy znacie Maeterlinka? Dziś ten belgijski poeta jest już mało czytany, bo wyszedł już u nas z mody. A szkoda, bo był to pisarz, którego działalność mogła się okazać zbawienną dla braci piszącej i pobierającej honoraryа.

Na czem polega właściwie urok i doniosłość poezyi Maeterlinka, możecie się dowiedzieć najlepiej od Mirjama, który poświęcił całe studyum autorowi belgijskiemu. Ja chcę podkreślić tylko jedną cechę rodzaju Maeterlinka, polegającą na tem, że — zapewne w celu spotęgowania nastroju — poeta powtarza niektóre zdania kilkakrotnie i to nie w różnych miejscach poematu, ale tak po prostu jedno, za drugiem.

Tak naprzykład w „Księżniczce Malenie", tragedyi okropnej i skomplikowanej, znajduje się wśród setki podobnych urywek następujący:

Hjalmar. O czem pani moja myśli?
Malena. Smutno mi!

Nowy Żyd wieczny tułacz

178 według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Woźnica otworzył drzwiczki; jakiż ogarnął znowu gniew panią Grivois i jak się zadziwiły dziewczęta, gdy ujrzały Ponurego, który roztropnie biegł za dorożką, uszy do góry podniósłszy i ogonem machając, jakby zupełnie zapomniał o swej zbrodni i spodziewał się pochwały za swą wierną zmyślność.

— Jakto! — zawołała pani Grivois, a cały jej żal i gniew ponowiły się — to szkaradne psisko przybiegło aż tu za nami.

— Przeciwnie, dzielny to pies, proszę pani — odpowiedział woźnica — ani na krok nie pozostał za mymi końmi... musiał być do tego przyzwyczajony... tęgi pies, on i dwóch ludzi nie uląkłby się... Jaki to kark!

Pani zduszonego Monsieura, podrażniona niewczesnemi pochwałami dla swego wroga, rzekła do sierót:

— Zaczekajcie panie chwilę w powozie, zaraz zaprowadzę was do waszej krewnej.

Potem podeszła do małego przedsionka i zadzwoniła.

Kobieta w sukni zakonnej wyszła i ukłoniła się jej nisko.

— Przywiozłam dwie panienki; księżna poleciła, aby je zaraz rozłączyć i zamknąć w oddzielnych celach... surowych... rozumiesz mnie, siostro, *w celach surowych*, o chlebie i wodzie, jako *zatwardziałe grzeszniczki*.

— Zamelduję o tem wielebnej matce i tak się zrobi — rzekła, kłaniając się, furtyanka.

— Proszę za mną, kochane panienki — rzekła pani Grivois do dziewcząt, które ukradkiem pieściły się z Ponurym — zaprowadzą was do waszej krewnej, a ja po was wrócę za pół godziny.

A zwracając się do doróżkarza, dodała:

— Woźnico, zatrzymaj tego psa.

Róża i Blanka, które wysiadłszy z doróżki, zajęte były Ponurym, nie dostrzegły furtyanki, która w połowie ukryta, stała za drzwiami.

Dlatego dziewczęta dopiero wtedy spostrzegły, że ich przewodniczka ma na sobie suknię zakonną, gdy przeprowadziła je przez próg, którego drzwi zaraz się za niemi zamknęły.

Pani Grivois widząc, że drzwi za sierotami już się zawarły, poleciła woźnicy, aby wyjechał z dziedzińca i zaczekał na nią na ulicy.

Ponury pobiegł do drzwi, przez które, jak widział, Róża i Blanka weszły do klasztoru.

Wtedy pani Grivois rzekła do odźwiernego u zewnętrznej bramy, mężczyzny silnego i wysokiego:

— Dam ci dziesięć franków Mikołaju, jeżeli tu zaraz zabijesz tego psa... co tam siedzi przy drzwiach...

Mikołaj, pokręciwszy głową, przypatrzywszy się silnej budowie Ponurego, odrzekł:

— Djabła tam, pani, zabić takiego ogromnego psa, to nie tak łatwo.

— Dam ci dwadzieścia franków... a zabij go tylko... zaraz go tu przy mnie zabij!...

— Do tego potrzebaby fuzyi, a ja mam tylko drąg żelazny...

— To dosyć... za jednym zamachem... powalisz go... — nalegała pani Grivois.

— Wreszcie spróbuję... ale wątpię.

I Mikołaj poszedł po swoją żelazną pałkę.

— O gdybym ja miała tyle siły! — pomyślała pani Grivois.

Odźwierny wrócił ze swym orężem i zdradziecko, powoli, podchodził do Ponurego, który ciągle siedział przy drzwiach.

— Na, na... chodź tu... chodź tu, piesku — mówił Mikołaj, klepiąc się lewą ręką w udo, a w prawej trzymając pałkę, za sobą ukrytą.

Ponury wstał, przypatrzył się uważnie Mikołajowi, potem zgadując pewno po chodzie, jak złośliwe są zamiary odźwiernego, jednym skokiem umknął, zabiegł z tyłu przeciwnikowi i stanął w przyzwoitej odległości.

— Zwąchał szelma — rzekł Mikołaj — nie dowierza bestya... nieda zbliżyć się do siebie... nie uda się sztuka.

— Ale słuchaj!... bo niezdara z ciebie — rzekła pani Grivois zaperzona, rzucając pięć franków odźwiernemu — przynajmniej wypędź go stąd...

Dalszy ciąg nastąpi.

Hjalmar. Smutno? O czem myślisz Uglyano?
Malena. Myślę o księżniczce Malenie.
Hjalmar. Co mówisz?
Malena. Myślę o księżniczce Malenie.
Hjalmar. Czy znasz księżniczkę Malenę?
Malena. Ja jestem księżniczka Malena.
Hjalmar. Co?
Malena. Ja jestem księżniczka Malena.
Hjalmar. Jakto? Ty nie jesteś Uglyaną?
Malena. Ja jestem księżniczka Malena.
Hjalmar. Ty jesteś księżniczką Maleną? Ty jesteś księżniczką Maleną? Ależ ona nie żyje!
Malena. Ja jestem księżniczka Malena.

Czemu się ten rodzaj nie przyjął powszechnie? Jakby to było rozkosznie — zwłaszcza podczas obecnych upałów — napisać n. p.:

„Upał straszny. Muchy padają ze ścian. Pot oczy zalewa. Bruk parzy. Lody roztapiają się, zanim je kelner u Janikowskiego z kuchni przynieść zdąży. (Uwaga dla zecera: złożyć trzy razy z rzędu, ostatnie zdanie cztery razy“).

Tym sposobem napisawszy cztery wiersze, człowiek brałby honoraryum za trzynaście — i jeszcze bez wysiłku wyciągałby ogromny efekt nastrojowy.

Niestety, Maeterlink wychodzi z mody, a jego rodzaj nie przyjął się wcale. Winni temu są przedewszystkiem dziennikarze, bo przecież powinni byli ze wszystkich sił reklamować tak pożytecznego inowatora — i zasugestyonować publiczności, że obraz czy myśl dopiero wtedy są piękne, gdy się je trzy lub cztery razy z rzędu powtórzy.

Berliński „Kuba rozpruwacz“ dzieci.

Głośna swego czasu historya „Jacka“ z White Chapel'u londyńskiego przypomniała się niespodzianie w Berlinie. Oto co donoszą pisma tamtejsze:

Ogromne wzburzenie panuje w mieście z powodu okaleczenia w ubiegły piątek w ohydny sposób kilkorga dzieci w północno-wschodniej części Berlina. Wszystkie dzieci ranione są narzędziem ostrem w dolną część brzucha; jedno z nich już zmarło.

Zranione są: Małgorzata Prawitz (4 lata — już umarła), Herta Senf (3 lata) i Ella Knespl (5 lat). Lżej poranione są jeszcze dwie dziewczynki.

Naoczni świadkowie opowiadają, że 30-letni mężczyzna, ubrany w czarny tużurek i czarny kapelusz, biegał w okolicy Prenzlauerstr. i Rykestr., gdzie znaleziono okaleczone dzieci. Przywabiał on dziewczynki za pomocą cukierków, czy pieniędzy do sieni i tam je mordował. Istnieje podejrzenie, iż jest to obłąkany, który w przystępie napadu popełnił ten czyn okrutny. Nie brakuje jednak i innych podejrzeń co do psychopatologicznej natury zbrodni.

Policyi dotychczas nie udało się wykryć zbrodniarza, jakkolwiek zaraz w piątek odbyła się narada **220 detektywów berlińskich**, a nadto przeznaczono 1.000 marek nagrody.

Jednem z sensacyjnych odkryć, prawdopodobnie wiążącem się z faktem zbrodni, jest następujące: Na Prenzlauerstr. w alei na jednej z ławek znaleziono świstek, przybity jedną, ostrą połową rozerwanych nożyczek. Na świstku znajdowała się narysowana trupia głowa z dwoma piszczelami na krzyż i napis „Trucizna“. Prócz tego na obu stronach napisane były ołówkiem nieortograficznie słowa:

„Uciekaj, uciekaj, za pięć minut — trup *(Weiche, weiche, in fünf Minuten eine Leiche)*. Tu w pobliżu znajduje się rabuś dzieci. Tę notatkę oddać należy policyi. Porwałem dziecko na Belforterstr., Prenzlauerallee i Heinbergsdorferstr.“

Świstek okazano rzeczoznawcom, którzy pomiędzy innemi znaleźli w nim typowe błędy dla obłąkanego (opuszczanie liter).

Niektórzy skłaniają się do przekonania, że ta znaleziona połowa nożyczek była intrumentem zbrodni, choć niema na niej śladów krwi; inni mniemają, że rany zadane były rymarskim nożem.

Według późniejszych wskazówek zbrodniarz jest młodym człowiekiem 25—27 lat wieku, średniego wzrostu, ubrany przyzwoicie.

Wobec uruchomienia całej policyi berlińskiej oraz nastroju w mieście przypuszczać należy, iż sprawca ohydnej zbrodni będzie wkrótce wykryty.

Według najświeższych pism berlińskich, do północy we środę nie natrafiono na ślad mordercy. Wykryto tylko, że w niedzielę jakiś 25-letni mężczyzna usiłował zwabić znów do sieni 8-letnią dziewczynkę, ale ta zaczęła krzyczeć i nieznajemy ukrył się w tłumie. Okazuje się, że już w d. 19-tym b. m., jakieś podejrzane indywiduum robił podobną próbę w tym samym domu na Weidmannsstr.

Pokaleczone dzieci znajdują się w szpitalu. Z nich trzyletnia Herta Senft już umarła a Ella Knespl jest w drodze do wyzdrowienia. Obudwom musiano dokonać operacyi. Policya ze szczególną czujnością pilnuje domów dla obłąkanych, zwracając uwagę na nowo przybyłych pacyentów. Tu prawdopodobnie znajdzie się poszukiwany morderca.

* * *

Wzburzenie w mieście spotęgowało się jeszcze na wieść, że wczoraj dokonano jeszcze **nowych dwu zamachów** na starsze dziewczęta. Mianowicie 14-letnia Ella Reichert została wieczorem w sieni domu przez wysokiego mężczyznę nożem w ramię zraniona, a 12-letnia Helena Arendt w domu przy Charinstrasse 33 napadnięta i duszona za gardło. Zbrodniarz uciekł. Rysopis zbrodniarza zgadza się z rysopisem podanym przez pierwsze ofiary.

Z opery lwowskiej.

Wskutek chwilowej niedyspozycyi p. Mossoczego, partyę Collina w „Cyganeryi“ Pucciniego, zaśpiewał artysta opery warszawskiej, p. Stanisław Tarnawski, bawiący chwilowo w Krakowie. Opinia doskonałego śpiewaka i sumiennego artysty, jaka dochodzi nas z Warszawy, okazała się nieprzesadzoną lecz w zupełności uzasadnioną, a choć partya Collina nie daje śpiewakowi wiele pola do popisu poza piosnką do starego surduta w akcie ostatnim, to jednak znalazł p. Tarnawski kilka momentów, w których z jaknajkorzystniejszej strony zaprezentował swój piękny doskonale ustawiony i wyrównany organ, którym posługuje się celowo, z artystyczną miarą a przedewszystkiem z całą świadomością środków jakiemi rozporządza. Głos p. Tarnawskiego posiada dźwięk zdrowy, czysty, niosący, o owej sympatycznej barwie, która nietylko ujmuje słuchacza, lecz daje mu zadowolenie artystyczne wypływające z samego wsłuchiwania się weń. Poza tem p. Tarnawski unika tanich efektów śpiewackich, starając się o wydobycie piękna muzycznego i wokalnego partyi środkami jaknajprostszemi. Przytomny w ensamblach, poruszający się swobodnie na scenie był sympatyczny gość warszawski — któregobyśmy usłyszeć radzi w jeszcze innej partyi — osią, około której grupowała się i reszta wykonawców wczorajszego przedstawienia, znana w partyach tej opery jaknajzaszczytniej. P. Mokrzycka jako Mimi roztaczała zarówno czar prześlicznego głosu, jak i wdzięk postaci, p. Miłowska jako Musseta dzielnie jej sekundowała wraz z panami Okońskim, Ludwigiem tudzież Diannim, który wystąpił w krakowskiem stagione po raz ostatni. Operę prowadził p. Rukawina.

Stabur.

Dziś we czwartek po raz czternasty „Wesoła wdówka“ z pnią Miłowską.

W piątek na ogólne życzenie jeszcze raz w bieżącym sezonie słynne „Opowieści Hoffmana“ z udziałem pań: Szymanowskiej, Miłowskiej, Mokrzyckiej, Markówej i Kasprowiczowej. Hoffmanem będzie p. Malawski. Cztery efektowne postacie: Lindorfa, Copelinsa, Dapertutto i doktora Miracolo odtworzy tym razem p. Adam Okoński, co stanowić będzie nową atrakcyę, gdyż artysta śpiewa te partye po raz pierwszy.

Sobotnie przedstawienie „Druciarza“ na benefis reżysera Lelewicza zapowiada się doskonale, a większa część biletów już rozsprzedana. P. Lelewicz gra, jak wiadomo, świetną swoją rolę żyda Pfefferkorna.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 1 sierpnia 1907.

Święcenie niedzieli u rzeźników. Czeladź rzeźnicza odbędzie we czwartek poufne posiedzenie w tej sprawie w domu kat. robotniczym o godz. 8-ej wieczorem i zaprasza na to zebranie także pp. majstrów.

Wśród czeladzi panuje ogromne oburzenie na kilku drobnych majstrów, którzy z uchwałą cechową zamykania jatek nie solidaryzują się. Jak nas informują, czeladź zdecydowana jest w danym razie rozpocząć strejk generalny, zarówno w rzeźni, jak w jatkach i w sklepach masarskich. Strejk taki miałby dla miasta fatalne konsekwencye — i mamy nadzieję, że do niego nie przyjdzie.

Klasycyzm w uzdrowiskach. W Rabce i Zakopanem urządza „Wieczór klasyczny“ dnia 5 i 6 sierpnia „Akademickie Koło artystyczne miłośników dramatu klasycznego“. W skład programu wejdą: „Cyklop“ Eurypidesa w tłumaczeniu J. Kasprowicza i „Żaby“ Arystofanesa (obraz III. w podziemiu w przekładzie E. Cięglewicza. Po wieczorze odbędzie się reunion.

Szczególniej w Rabce na wieść o tem klasycznem przedstawieniu zapanowała szalona radość wśród mam i niańek. Pp. Eurypides i Arystofanes będą mieli po raz pierwszy audytoryum złożone przeważnie z pięcio i sześcioletnich pociech, które wraz z swymi mamami niewątpliwie nabiorą gustu do klasycznej greckiej farsy i komedyi.

Groteskowy pomysł „Koła akademickiego“ jest także w swoim rodzaju klasyczny.

Czyszczenie miasta przez policyę. We wtorek odbyła się znowu obława policyjna; 50 włóczęg mężczyzn i kobiet, w tem wiele z nich podejrzanych o kradzież odprowadzono pod telegraf.

Obecnie wszystkich włóczęgów pochodzących z obław jest pod telegrafem 70 sztuk.

W miesiącu lipcu z aresztowanych prostytutek 44 odstawiono do szpitala.

Oddział kolarski Sokoła krakowskiego urządza w niedzielę dnia 4-go sierpnia br. wycieczkę do Tenczynka; wyjazd z rogatki Łobzowskiej o godzinie 1 i pół po południu. O godzinie 3-ciej odbędzie się wyścig 25 klm. do Tenczynka o 3 nagrody i czasowe dla tych, którzy tę przestrzeń przejadą w jednej godzinie piętnastu minutach. Wyjazd dla biorących udział w wyścigu o 3-ciej z rogatki Łobzowskiej. Wyścig dostępny jest dla wszystkich bez wyjątku kolarzy w kraju. Zapisywać się można do soboty dnia 3 sierpnia godz. 7-ma wieczorem u Wł. Edwarda Bajorka ulica Szczepańska 9, I. piętro, za uiszczeniem 3 koron wpisowego.

Kupczyk sklepowym złodziejem. W sklepie bławatnym przy ul. Krakowskiej, 18-letni pomocnik handlowy Dawid Tafel, od kilku miesięcy okradając swego pryncypała, wyrządził mu szkodę na przeszło 2.000 koron. Tafel wynosił ze sklepu przeważnie szale, które następnie sprzedawał paserom Hausmanowi i Dre-

ED. GRABOWIECKI.

W dniu ślubu.

Julia, urodzona Sokołowska, w dniu dzisiejszym poślubioną została Janowi Pronowskiemu. O ósmej odbył się ich cichy ślub przed bocznym ołtarzem, w obecności jedynie dwóch świadków, starych, dobrych znajomych młodej pary, którzy jednocześnie stanowili cały orszak ślubny. Po odbytej ceremonii spożyto wspólne skromne śniadanie, poczem, około 10-tej, Jan wraz z przyjaciółmi odprowadził żonę do domu i udał się do swoich zajęć codziennych. Porządek dnia w niczem nie został zmieniony: ślub odbył się dość wcześnie i nie zakłócił zwykłego trybu ich życia. Tylko... tylko Julia, zazwyczaj bardzo ożywiona i ruchliwa, wracała do domu dziwnie poważna i skupiona, zresztą wszyscy jacyś byli nieswoi i zakłopotani, krępowało ich coś i odbierało zwykłą swobodę, może nowa sytuacya, w jakiej się znaleźli... — „Nowa sytuacya... czy rzeczywiście „nowa?“ — myślała Julia, znalazłszy się w domu i ociężale padając na pierwszy z brzegu fotel. Mocą asocyacyi wrażeń przypomniał jej się dzień z przed siedmiu laty, kiedy... Kiedy Jan przedstawił jej tych właśnie starych, dobrych przyjaciół swoich, a o niej powiedział z naciskiem nakazującym w głosie: „moja żona“. Po raz pierwszy wówczas ją tak nazwał i... ostatni... Mówiąc o niej do Jana używano formy „twoja pani“, być może, iż Jan nie chciał tworzyć rozdźwięku, bo i on mówił o niej „moja pani“. Słusznie zresztą, sposobem bowiem zarekomendowania dostatecznie już określił ich stanowisko moralne, pomimo dobrowolnego przestąpienia formy w imię tych zasad wolności, które wyznawali. A jednak byli wszyscy czworo zażenowani i nieswoi, utykając co chwila na konwenansowej drażliwości sytuacyi. To wówczas, lecz dziś?.. dziś w uroczystym dniu odwołania, wyparcia się wczorajszej wiary? Uroczysty dzień... Smętny uśmiech ledwie poruszył jej wargi... otrząsnęła się z zadumy i obejrzała wokoło. Zwykły, zwykły powszedni dzień; ona tu, sama, jak zawsze o tej porze dnia, Jan — w biurze, jak codziennie o tej porze... zwykły, powszedni dzień — myśli, gdy usta machinalnie szepczą: — „ślub... ślub“. — I cóż się zmieniło?

Z Janem tworzyli zawsze istnienie jedno w cudnem zlaniu się dusz w zgodną myśl, w rytm serca zgodny; dla siebie i przez siebie związani nierozerwalnym węzłem woli, wolnej woli i etyki własnej, wyrozumowanej religii. A co szepczą jej wargi? „ślub... ślub“... Więc cóż?... Czemże się różni to „dziś“ od „wczoraj“ w istocie swej, w swej najistotniejszej treści?.. Akt stanu cywilnego, akt sporządzony w kancelaryi parafialnej, formuła, odruchowo za kapłanem powtórzonej przysięgi... legalność... to i wszystko... Legalność — to treść. Czemuż ten uroczysty ton, gdy wargi jej szepczą „ślub... ślub“... Przymyka oczy, serce równo bije, a w duszy spokój ciszy... upojenia... powagi... poczęty z ciszy poważnej świątyni, u ołtarza stóp... A więc?.. Czy legalność jedynie treścią?.. Nie!.. nie!.. potrzykroć nie!.. Była chwila jedna, mgnienie jedno... Stała się cichość — cichość wielka — cichość tajemnicy, która w sobie kryje cud! Serce jej pada do stóp Rozpiętego na krzyżu... serce Jana pada tuż, w prochu pokory, nicości... a On, Bóg, odprawuje nad nimi mistyczny ślub... święty.. Jest prawo ponad prawem z rozumu, jest prawo z Boga!.. Dlatego wzięli ślub, dlatego...

Nieprawdą była ich prawda!

Nieprawdą był sarkazm Jana, gdy mawiał „ślub ludek bierze z wiary, która nie rozumuje, lub przez rozumek, który ustępuje wobec... formalności meldunkowych“... Albo „weźmiemy ślub, pogodzimy się z ludkiem Bożym, obrzydła mi waśń, bo życie nasze to tylko waśń, nie walka, co laurem okrywa skroń zwycięzcy, lecz gminna waśń o słowo, o brzmienie... możemy wszak wziąć ślub, po co swary z poczciwym ludkiem?.. czyż nam nie wszystko jedno?.. Nie, nie, nie!.. do stóp ołtarza wiodło ich przeczucie tego prawa, co z Boga jest, co jest ponad prawem z rozumu... mocą którego poślubieni sobie zostali dziś... dopiero dziś!“...

Lecz jeżeli tak jest, czemu tu Jana niema? Gdyby i w nim było to uroczyste święto, które ona nosi w duszy, byłby tu obok niej niezawodnie!... Nie odczuł, on?... tak subtelny?... Gdyby „to“ było, musiałby odczuć, a że nie odczuł, więc... może przestał czuć, jak ona czuje; myśleć, jak myśli ona?... Cóż za ironia! ślub, który rozłącza; błogosławieństwo, które dzieli! — Zaniepokojona poczęła krążyć po salonie. — A może następna godzina rozwieje czar... ułudy... miraże dawno odrzuconej wiary?...

Cicho westchnęła, zwolna zbliżyła się do okna i wsparła głowę o framugę okna. Siedem lat temu tak samo stała oparta o framugę i tak samo patrzyła w ulicę, w to ruchliwe, pstre mrowisko, upatrując w niem tego, któremu zawierzyła los życia i nadzieje i szczęście... Ujrzała go tam na skręcie ulicy... idzie oto, śpieszy do niej, a za nim chłopiec od ogrodnika niesie pęki, pęki całe kwiecia...

To był pierwszy ich „wspólny“ dzień... Co minęło, nie wraca... A dziś? Krynica czystości — zaślubiny w Bogu są tylko... mirażem? I są nim, skoro ich serca jednem nie uderzają wzruszeniem, jedna myśl nie rozpłomienia ich mózgów... Dzień, oto, jak inne... tamten uroczysty był, dzisiejszy — jak inne, powszedni... Szkoda, szkoda...

Lecz cóż to?... Boże!... Jan?... Kwiaty!! Więc?!... Przycisnęła oburącz bijące serce... Czeka... Wieki upływają, nim słyszy kroki Jana na schodach... Chwila jeszcze i sypią się kwiaty do jej stóp...

— Julo złocista!

— Janku!... mężu mój...

. . . .

Cisza pogodnej wiosennej nocy... Księżyc srebrzy ich głowy, zagląda ciekawie w zwilgotniałe z rozrzewnienia oczy... zaświecił brylantem na rzęsach Julii... Brylant chwilę drżał świecący, zachwiał się, raz jeszcze zaświecił, mignął jak meteor i upadł w ciemność.

Jan drgnął — „Łza?“

„Szczęścia“ — szepnęła.

Ucałował jej rękę — „Pamiętasz, Julo... jednak to już siedem lat długich“...

Zapłoniona, potrząsnęła główką: — Pierwszy dzień, Janku.

— „Zawstydzenie?... rumieniec wstydu?!“

— „Daruj mężu... tak“.

— „Czy i dawniej, „wczoraj“ wstydem ci był nasz wolny związek?“

Dumnie podniosła głowę. — „Nigdy“.

— „A dziś?“

Oparła główkę na jego ramieniu i cicho mówiła:

— „Była dziś — „tam“ — jedna chwila, jedna drobna chwila cudu...

— „Wiem“.

Żywo podniosła głowę: — „Więc i ty, Janku?“...

— „Dlatego wróciłem“.

Zamilkli wzruszeni...

— „Julo, widzę całą drogę, którąśmy przebyli... Julo, związek małżeński niekiedy podejrzeniem brudu, a bruka w nim co tylko z ciała. Odarty z ducha, stacza się do nizin naszej natury, kędy gnieździ się ludzkie zwierzę. To mówi rozum. Powiem ci jeszcze, co mnie w owej uderzyło chwili: od stóp krzyża płynie moc pozaświatowych praw, królestwo ich w serc spokoju, a w niem szczęście“.

Cicho, wolno jęła powtarzać: — „Królestwo ich w serc spokoju, a w niem szczęście... Dziś jestem szczęśliwą, mężu“...

— „Szczęśliwy jestem, żono“...

Księżyc srebrzył ich głowy, przytulone do siebie, w tę noc cichą, wiosenną, a kwiaty, rzucone u ich stóp, roztaczały wokoło swą woń balsamiczną.

kierowi. Wszystkich trzech aresztowano i odstawiono pod telegraf.

Lekkomyślny woźnica. Franciszek Pieprzyk, zajmujący się dostawą cegły do budowy, pozostawił na ul. Krakowskiej konie bez dozoru. Tchórzliwe rumaki ulękłszy się nadjeżdżającego tramwaju, skręciły nagle w bok, tak, że dyszlem rozbiły okno tramwajowe czem spowodowały panikę między jadącymi w wozie. Lekkomyślnego ceglarza odprowadzono na policyę do aresztów.

Balon wojskowy w kształcie cygara unosił się dziś rano ponad ogrodem Botanicznym w dość znacznej wysokości.

Fiakierski honor. Mimo woli, skutkiem błędu drukarskiego, ściągnęliśmy na redakcyę straszliwy gniew fiakra krakowskiego Nr. 17, który uczuł się pokrzywdzonym na honorze wczorajszą notatką w „Nowinach", jakoby wpadł z koniem do rowu na rogu ulic Szczepańskiej i Sławkowskiej. Obrażony automedon przyszedł do nas okropnie rozżarty w towarzystwie kolegi po bacie — i oświadczając gromko, że „on se poszuka sprawiedliwości" i „zrobi z nami porzundek" zażądał sprostowania, że to nie on wpadł z koniem do dziury, ale inszy dryndziarz mianowicie numer 10. Kronikarz nasz tak się zląkł dotkniętego w swym honorze woźnicy, że długo nie mógł wyrozumieć, co go w tej notatce tak ubodło. Aż wreszcie dryndziarz złagodniał i wyjaśnił sprawę:

„Ta co se o mnie pon Żeglikoski na letniem miszkaniu pomyśli, kiej wyczyto, com z kuniem w dziure wpod? Jo do żadnyj dziury nie wpadem, niech mnie tak szlag trafi, a jag nie bedzie sprostowania, to se sam zrobie sprawiedliwość".

Więc żeby uniknąć fiakierskiej sprawiedliwości i żeby pan Żeglikowski na letniem mieszkaniu nie nabrał złego wyobrażenia o swoim woźnicy, prostujemy niniejszem, oficyalnie i uroczyście, że nie fiakier Nr. 17, lecz fiakier Nr. 10 wpadł do dziury.

Awanturnicza parka. Cierpliwi mieszkańcy Podgórza, długi czas znosili prześladowania ze strony awanturniczej pary, Rozalii Skwarczyńskiej i Jakóba Stelmacha, zamieszkałych przy ul. Lwowskiej. Gdzie się tylko pokazała Rózia z Kubą, tam awantura była na poczekaniu. Wreszcie urwało się ucho od dzbanka. We wtorek Skwarczyńska i Stelmach pokłócili się ze sobą w jednym ze szynków podgórskich przy ulicy Lwowskiej i przyszło między niemi do bitki. Awantura cała przeniosła się na ulicę i tu jeden z przechodniów chciał przyjść w pomoc Skwarczyńskiej. Rozwścieczony Stelmach wziął się do kamieni, ale zamiast owego przechodnia, poranił swą własną „narzeczonę". Odetchną zapewne mieszkańcy Podgórza na wieść, że awanturnicza para siedzi pod kluczem.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Wesoła wdówka".
Piątek: „Opowieści Hoffmana".
Sobota: „Druciarz".
Niedziela: „Boccaccio".
Poniedziałek: „Wesoła wdówka".
Wtorek: „To coś!"

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Obiecałem szanownej redakcyi, że napiszę dzisiaj o wojnie Czerwonej i Niebieskiej Puszki, czyli wojnie między Towarzystwem Szkoły Ludowej, a Towarzystwem Oświaty Ludowej, toczącej się około osoby imci pana Opidowicza, męża potężnej statury i groźnego oblicza z sumiastym wąsem i czerwonym nosem, który (t. j. pan Opidowicz) wprawdzie na nowożytnego generała nie wygląda, ale starożytnego wojewodę wcale nieźle imituje. Oba towarzystwa są bardzo szanowne, na czele obu stoją najczcigodniejsi mężowie, cele obu są najchwalebniejsze, bo oświatowe: więc oba towarzystwa powinnyby iść razem ręka w rękę i puszka z puszką, niestety animusz wojenny rozgrzał obie puszki do czerwoności, a oświatowy hetman p. Opidowicz kroczy po knajpach groźny jako Ares, bóg wojny, co jak krzyknął, to jakby trzy tysiące męża wrzasnęło... Szanownej redakcyi wiadome, że naprzód powstało „Tow. Szkoły Ludowej", które rozwinęło bardzo owocną działalność i zszeregowało do wspólnej pracy mnóstwo patryotycznie usposobionej inteligencyi; podobno jednak dawnymi czasy „ktoś" się obawiał, żeby to Towarzystwo nie stało się zbyt „czerwonem" — i oto założono później białe „Tow. Oświaty Ludowej". Ale obawy owego dawnego ktosia były głupie i szanowna redakcya wybaczy, ale moim tępym rozumem nie pojmuję, dlaczego jeszcze dzisiaj istnieją dwa „konkurencyjne" towarzystwa, skoro jedno a wielkie lepiej by działać mogło dla dobra oświaty. Aby przysporzyć sobie funduszów, Tow. Szkoły Ludowej wpadło na pomysł wysyłania na miasto weteranów z puszką biało-czerwoną, którzy zbierali składki groszowe na utrzymanie szkół kresowych; jednym z tych zbieraczy był wytyrany p. Opidowicz. Bywało, jak przyjdzie do handlu i huknie: „grosz na szkołę ludową!", to lękliwszego ducha obywatele, siedzący przy piwie, zakrywali się ze strachu gazetą. I zbierał pan Opidowicz grosze, a czasem i korony — i szerzyła się oświata, a nos pana Opidowicza czerwieniał coraz bardziej. Aliści okazało się, że pan Opidowicz nietylko zbierał do puszki, ale i wyciągał z niej coś niecoś na cele swej własnej oświaty duchowej czyli spirytusowej.

Nadto, będąc indywidualistą, nagadał różnych subjekcyj członkom zarządu, i stało się, że odebrano mu puszkę. Nie długo był jednak nieczynny na polu trunkowości i oświaty, bo tymczasem także Tow. Oświaty Lud. wystarało się o pozwolenie zbierania składek groszowych i zaangażowało wytyranego hetmana do obnoszenia nowej biało-niebieskiej puszki. Taka konkurencyjna zbieranina nie bardzo jest właściwą, a gdyby tak jeszcze jakie trzecie towarzystwo wysłało trzeciego weterana z puszką na miasto, to alboby zabrakło w Krakowie drobnej monety, albo ludzie przestaliby chodzić do knajp i kawiarń i oświatę wzięliby dyabli.

Wogóle zbieranie datków nie zawsze idzie gładko w Krakowie. I tak policya wyszupasowała już z miasta rumuńskich „turystów", a nadto dobry znajomy szanownej redakcyi, „owczarz z Węgier" Andrzej Marchewka znowu dostał się do ula. Szanowna redakcya pyta, dlaczego nazywam go dobrym znajomym szanownej redakcyi? No, bo myślę, że skoro szanowna redakcya przed dwoma tygodniami zamieściła o tym owczarzu cały artykuł, to go musi dobrze znać. Otóż Marchewka, ledwo wyszedł z kozy, chciał sobie znowu rzepkę skrobać i da capo ofiarowywał ludziskom na sprzedaż różne leki na wszelakie choroby i inkluzy na szczęście. Ale policya, nie mając widocznie czego innego do roboty, przyczepiła się znów do znachora i zaprosiła go ponownie na dłuższą willegiaturę „pod telegrafem". Widać, że i do znachorstwa potrzeba trochę rozumu.

Panowie złodzieje są stanowczo zwolennikami Wielkiego Krakowa, bo kradną teraz z upodobaniem w gminach podmiejskich. W mieszkaniu pana F. Borzęckiego, oficyała sądowego w Dębnikach, nieznany jak zwykle sprawca, skradł 3 pierścionki, bransoletkę złotą, srebro stołowe etc. wartości 600 koron, a nadto 16 kor. w gotówce.

Dla czego pp. złodzieje (prócz kieszonkowych) nie łaskawi są na Kraków, tego nie wiem; myślę jednak, że strejk złodziei Krakowowi bynajmniej nie grozi i żywię niepłonną nadzieję, że już niezadługo wzbogacę moją sensacyjną kronikę także opisem krakowskich **kradzieży.** *lix.*

Telegramy „Nowin".

Czy zjazd cara z cesarzem Wilhelmem odbędzie się?

Berlin. W kołach politycznych powiadają, że możliwą jest rzeczą, iż zjazd cara z cesarzem Wilhelmem w Swinemünde, który ma się odbyć dnia 4 sierpnia, zostanie odroczony. W Petersburgu powstały bowiem z powodu odkrycia nowego spisku na życie cara pewne obawy o jego bezpieczeństwo w drodze. Wobec tego cesarz Wilhelm sam miał zalecić carowi odroczenie zjazdu. W tej sprawie odbywa się od dwóch dni między Petersburgiem a Berlinem wymiana not.

Strejk powszechny w Łodzi.

Łódź. Jako protest przeciw ostatnim aresztowaniom i rewizyom proklamowano tu strejk jeneralny. We fabryce Poznańskiego w trzech oddziałach robotnicy strejkują.

Łódź. (Pet. Aj. tel.) Wczoraj wstrzymano pracę w 40 fabrykach. Strejkuje 20.000 robotników. Chętnych do pracy agitatorowie groźbami rozpędzili. We fabryce braci Dobranickich zjawili się trzej agitatorowie i zażądali, aby maszynista zatrzymał maszyny.

Gdy robotnicy usiłowali ich wypędzić, agitatorowie zaczęli strzelać z brauningów i zranili jednego z robotników śmiertelnie, a drugiego lekko. We fabryce tej pracują dalej. Tramwaje nie kursują, a remiza z powodu strejku obstawiona wojskiem. Jeden robotnik z fabryki Richtera został na ulicy zabity 8 strzałami rewolwerowymi. Wojsko i policya wzmocnione.

Krwawy samosąd.

Astrachań. Na krańcach miasta, w dzielnicy, zamieszkałej przez Tatarów, pięciu uzbrojenych w rewolwery ludzi napadło w nocy na dom Dżamiejewa w celu rabunku. Gdy gospodarz wybiegł na ulicę, zabito go i lekko zraniono jego córkę, poczem bandyci zbiegli. Rankiem tłum Tatarów, ujrzawszy na przeciwnym brzegu dziesięciu znanych przestępców, otoczył ich, sześciu zabił, a trzech wrzucił do wody, lecz tych ostatnich uratowała załoga parowca i dostawiła do miasta. Jeden z uratowanych uciekł, lecz wieczorem spotkali go Tatarzy i zabili.

Materyały wybuchowe.

Kiszyniów. W Śródmieściu w piwnicy pewnego wielkiego domu znaleziono 80 paczek rtęci piorunującej i 6 gotowych naboi. Jedną osobę podejrzaną aresztowano.

Z Anglii.

Londyn. W Izbie lordów lord admiralicyi zapowiedział budowę **nowych wielkich okrętów wojennych.** Obie Izby parlamentu zawotowały dla lorda Cromera, za zasługi położone w Egipcie, dar honorowy 50.000 funtów szterl. (1,200.000 k.).

Rozmaitości.

Sto razy ożeniony. W Buffalo w Ameryce policya ujęła w tych dniach niezwykłego oszusta w osobie niejakiego Schotzego, Niemca, nazywającego się również drem Jerzym Witzhoffem. Schotze liczy obecnie 43 lat. Po śmierci ojca, który był lekarzem, wyjechał w roku 1880 do Ameryki i po różnych przygodach, ścigany przez policyę, osiadł w Kanadzie jako dentysta. Tu ożenił się po raz pierwszy z młodą wdową, która wniosła mu 20.000 dolarów posagu. — Wyłudziwszy od niej pieniądze, Schotze, po miesięcznem zaledwie pożyciu małżeńskiem, opuścił ją i zjawił się na bruku nowojorskim. Tu ożenił się powtórnie, ale nowa żona posiadała posag, umieszczony w przedsiębiorstwach przemysłowych i nie chciała słyszeć o wycofaniu kapitału, wobec czego czuły małżonek porzucił ją bez pieniędzy i zawarł trzeci związek małżeński z niejaką panną Lottnerówną z Filadelfii. — Trzecie to małżeństwo przyniosło mu 4.000 dolarów. Od tego czasu uczynił zawieranie związków małżeńskich przedsiębiorstwem międzynarodowem. Wyjechawszy do Europy, ożenił się w Genui, Florencyi i Londynie. Następnie powróciwszy do Nowego Jorku, zawierał tam związki małżeńskie w świątyniach katolickich, protestanckich i bożnicach. Wreszcie czmychnął do Meksyku. Tam poznała go jedna z pierwszych ofiar i śledziła go aż do Buffalo, gdzie oddała go w ręce policyi. Dowiedziawszy się o jego aresztowaniu, około stu niewiast zgłosiło się już do policyi, żądając ukarania bezczelnika.

Siła fali głosowych. Jedno z pism przyrodniczych opisuje, że we wsi angielskiej Appledram zdarzył się rzadki wypadek pęknięcia dzwonu kościelnego, skutkiem odgłosu dział. Przy pogrzebie marynarza, na cmentarzu owej wsi, oddział marynarzy dał krótko po sobie trzy salwy nad grobem towarzysza i tego samego dnia spostrzeżono, że jeden z dzwonów kościelnych, który miał już poważny wiek 600 lat, pękł. Wystrzały wydano w oddaleniu 12 metrów od dzwonnicy i przypuszczają, że fale głosowe uderzyły tak silnie o dzwon, że spowodowały pęknięcie, podobnie, jak szyby okien pękają wskutek wstrząśnienia powietrza, gdy w dalekim okręgu następuje jakaś eksplozya.

Wspaniała rewia morska. Tegoroczna inspekcya floty angielskiej, której dokona Edward VII w Spithead, zgromadzi przeszło 200 statków wszelakich typów od seniora floty „domowej" olbrzymiego pancernika „Draadnought" aż do najmniejszych torpedowców i łodzi podwodnych. W tym samym czasie przybywa do Spithead eskadra szwedzka i mnóstwo yachtów prywatnych, wobec czego, z dekoracyjnego punktu widzenia, rewia tegoroczna będzie przedstawiała najwspanialsze widowisko, jakie kiedykolwiek nawet w Anglii widziano. Wszystkie statki wojenne będą miały pełną załogę, komendę nad tą olbrzymią armadą wykonywać będzie 6 admirałów.

Olbrzymie cyfry. W Anglii wyszła statystyka, wedle której górnictwo i kamieniołomy całego świata zatrudniają przeszło 5 milionów osób. W Anglii pracuje 982343, w jej zamorskich posiadłościach 843736, razem 1826079 robotników. Wszystkie inne kraje zatrudniają 3209782 robotników. Ogółem więc 5035861 robotników.

Górnictwo węgla zatrudnia przeszło połowę ogólnej liczby, a mianowicie: Anglia 843.000, Stany Zjednoczone Północnej Ameryki 626.000, Niemcy 548.000, Francya 175.000, Belgia 135.000, Austrya 119.000, a Indye 90.000 robotników. Ogólna produkcya węgla na całej kuli ziemskiej wynosi 941 milionów ton rocznie. Wartość tej produkcyi obliczają na 6 miliardów i 1 milion koron.

Produkcya żelazna wynosi w Ameryce $23^{1}/_{2}$ milionów, w Niemczech 6 milionów, a w Anglii blisko 5 milionów ton. W górnictwie węgla przypada śmiertelnych wypadków na każde 100 robotników: w Anglii 1,35 proc., w jej zamorskich posiadłościach 1,34, we Francyi 1,04, w Niemczech 2,05, w Ameryce 3,45, we wszystkich innych krajach 2,40, wreszcie w kopalniach złota 2,55—3,58 procent. Roczna wartość węgla, miedzi, złota, żelaza, ołowiu, nafty, soli, srebra, cyny i cynku przedstawia olbrzymią sumę 15 miliardów koron.

Skutki bezsenności. Pomimo zadziwiające postępy, jakie uczyniono na polu fizyologii, dotychczas nie zbadano jednak, na czem polega i w jaki sposób oddziaływa sen na system nerwowy. Znany fizyopsycholog Waszid na podstawach naukowych wykazuje, w jaki sposób bezsenność wpływa na organizm.

Waszid doszedł do wniosku, że bezsenność wywołuje stałe i znaczne obniżenie się temperatury ciała, która w ciągu jednej nocy może spaść o 1—1 i pół stopnia. Tem się też objaśnia, dlaczego w czasie bezsennych nocy ogarniają nas tak silne i męczące dreszcze. Ale w zamian za to potrzeba tylko kilku godzin spokojnego snu, aby temperatura ciała podniosła się do normalnego poziomu.

Fizyologiczna rola snu polega więc według wszelkiego prawdopodobieństwa — na tem, aby utrzymać równomierny cieplik w organizmie naszym.

Stąd wniosek, iż ludzie zmuszeni czuwać lub pracować po całych nocach, powinni przedewszystkiem ubierać się ciepło, następnie rozgrzewać się gorącemi napojami i wreszcie pozostawać w ciepłych pokojach, t. j. w dobrze ogrzanych podczas zimy.

Tylko takie środki mogą zmniejszyć nieco walkę z męczącą sennością.

Dramat w pociągu. Na linii kolejowej Berlin—Kassel—Akwizgran—Kolonia rozegrał się w d. 2 b. m. dramat rodzinny w jednym z wagonów expressu w pobliżu stacyi Belsingen.

Młoda kobieta, jadąca 3 klasą wraz z ojcem, zerwała się nagle po jakiejś sprzeczce z ojcem, wyskoczyła z pociągu i biegnąc przez szyny wprost do płynącej tam rzeki Fuldy, rzuciła się w jej nurty.

Znajdujący się podówczas robotnik pospieszył nieszczęśliwej na ratunek i po dość ciężkiej walce z samobójczynią, zdołał ją wyratować.

Ojciec zrozpaczony tym wypadkiem, usiłował również wyskoczyć z pociągu w pełnym biegu.

Gdy jeden z towarzyszy podróży chciał go powstrzymać od tego zamiaru, staruszek wydobył rewolwer, grożąc, że będzie strzelał. Wówczas pozostali podróżni przestraszeni tym wypadkiem, zadzwonili na alarm. Po zatrzymaniu pociągu obezwładniono starca i odwiedziono go od zamiarów samobójczych.

Co było przyczyną rozterki rodzinnej, dotychczas niewiadomo.

Psychologia ręki. Przepowiadanie przyszłych losów z linii rąk, znajduje zawsze jeszcze wiarę wśród ludzi zabobonnych, łatwowiernych, a zręczni oszuści wyzyskują ich nieświadomość celem wzbogacenia się. Naturalne, że wysokie ceny za te przepowiednie nie płacą ludzie biedni, lecz należący do klasy zamożnych, których rzekoma inteligencya nie sięga tak daleko, by poznać się na grubych oszustwach. — Najsłynniejszą „wróżką" jest obecnie pani de Thebes, która w Paryżu „praktykuje" wśród najwyższej arystokracyi, przyczem płacą jej za posiedzenie (séance) od 10 do 100 franków. Jeden ze znanych francuskich psychologów Vachide przedsięwziął szereg badań celem przekonania się, czy istotnie z ręki człowieka można poznać cośkolwiek — naturalnie, nie o przyszłych, ale o jego przeszłych losach. Doszedł do przekonania, że wiele zdarzeń w życiu człowieka pozostawia pewne ślady w skórze ręki. I tak np. z powodu przebytej choroby skóra zmienia się poniekąd i linie ręki przesuwają się skutkiem tego. Przez liczne doświadczenia nabywają zręczne wróżki wprawę w poznawaniu tych zmian i stąd często wymieniają przebyte choroby i to nietylko choroby ciała, ale i umysłu. Tłumaczy się to tem, że choroby umysłowe działają na naprężenie muszkułów i trzymanie ręki. Epilepsya i histerya pozostawiają również ślady w muszkułach twarzy i członków. Co do przepowiedni śmierci, to stwierdzono, że na 500 wróżb śmierci, spełniły się tylko 3, liczba tak mała, że można ją przypisać przypadkowi, przyczem jeszcze uczony francuski podnosi, że często przepowiednia śmierci na osoby bardzo nerwowe działa tak, że istotnie śmierć sprowadza.

Psychologia czarownic. W paryskim „Instytucie psychologicznym" uczony Ballet przedstawił psychologiczne podstawy wiary w czarownice. Poeci powieściopisarze i artyści francuscy, jak Baudelaire, Barbey d'Aurevilly, Rops, Sardou, zajmowali się wiele tym dziwnym zabobonem, a niedawno zmarły Huysmans opisał z całą zgrozą ceremoniał „czarnej mszy" i histeryczne uniesienie tych nieszczęsnych kobiet, które przesąd ludowy zwał „narzeczonemi szatana".

Ballet rozróżnia trzy rodzaje „czarownic": słabą na umyśle (idyotkę), histeryczkę i obłąkaną, owładniętą jakimś stałym obłędem czyli manią. Uczony przyznaje, że między czarownicami były także często zbrodniarki i oszustki. Ażeby zrozumieć straszne okrucieństwa i zaślepienie, z jakiemi w dawnych czasach sądzono i karano te nieszczęśliwe chore, trzeba uprzytomnić sobie, że o chorobach umysłowych nie miano wówczas pojęcia, i że wiara w złe duchy (demony), które wywierają wpływ na czyny ludzkie, była w owym czasie bardzo rozszerzona. Nawet najoświeceńsze umysły często nie były wolne od tych zabobonów. Zważyć też trzeba, że takie obłąkane kobiety wywoływały często niepokoje wśród ludności i wogóle odznaczały się dziwacznością. Duch średniowiecza wytworzył całą armię dyabłów, wchodzących w stosunki z ludźmi. Oprócz najwyższego szatana, liczono 72 oficerów i 7 milionów, 405 tysięcy, 928 prostych dyabłów. Tę armię — wedle pojęć ówczesnych — szatan wysyła na wszystkie świata strony, aby kusiły ludzkość.

Czarownice uważano za pośredniczki szatana. Kogo raz o to pośrednictwo i stosunki z szatanem podejrzywano, temu wytaczono proces zupełnie dowolnie, zadawalniając się najbłahszym pozorem. Wystarczało, jeżeli kobieta dostała histerycznego napadu, albo jeżeli przekonano się, że posiadała na ciele swem miejsce nieczułe, co się czasem zdarza, n. p. miejsce niewrażliwe na przekłucie szpilką. Rozpowszechnienie nauk i wiadomości lekarskich w nowszych czasach przyczyniło się do zupełnego prawie zaniku wiary w czarownice.

NADESŁANE.

HANDEL I RESTAURACYA

ST. MIĘTUSA

Kraków, ul. Szpitalna 19.

poleca objady z 4 dań

po Koron **1.40**

Dnia 1-go sierpnia 1907 roku.

Rosół z kluseczkami.
Zupa kapuśniak.

Mięso, sos kaparkowy.
Omlet z parmezanem.

Wołowa na dziko.
Cielęca z nerką.
Kotlet wieprzowy.

Poziomki ze śmietaną.

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.

Gabinety do dyspozycyi.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu

minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Potrzeba zaraz czeladnika kowalskiego, do pracowni Aleksandra Nawrockiego, Półwsie-Zwierzynieckie, dom gminny. 785

Do wydzierżawienia.

Zwierzyniec Nr. 23 Dom murowany, parterowy, nowo odrestaurowany, 7 ubikacyj z ogrodem na żądanie $2\frac{1}{2}$ morgi gruntu b. dobrego tuż przy domu **zaraz do wydzierżawienia.** Wiadomość: Zwierzyniec 22, „Willa Sielanka". 789

Do sprzedania.

Sklepik korzenny z powodu zmiany stosunków familijnych zaraz do sprzedania. Wiadomość: Kraków, Karmelicka 27. 788

Hotel Polski

w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 216

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

Środki owadogubne:

Zacherlin, proszek perski, Andela, Dalmatin i na wagę Boraks.

Na muchy:
Lep Tauglefoot. Papier i Trzaski. 795

Na pluskwy:
Tynktura Hartmanna Ting-Ting i Olin.

Przeciw molom:
Naftalina, Kamfora, Liście paczulowe, Piżmo.

Nowość:
Papier juchtowy.

Rozpylacze do proszku i tynktury.

Sztyfty przeciw ukąszeniu komarów — polecają

REIM i SPÓŁKA

Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Buliony i pasztety
1 kg. pasztetu z drobiu 2 50 złr
1 kg. bulionu . . . 4 — złr.
wysyła już nie z Krakowskiego hotelu w Krakowie, lecz przez sezon letni z Krynicy 758
DYONIZY CHRABĄSZCZ
Krynica, willa „pod Dębem

Każda dama

znajdzie u mnie dobrze się opłacający boczny zarobek za ręczne roboty. Pracę oddaje się do każdego miejsca. Prospekty z gotowemi wzorami za opłatą 30 halerzy w markach.

Regina Beck,
Wien XX. Brigittenlaude 30.

Zakład kupna i sprzedaży
Bronisławy Nowakowej
w Krakowie ul. św Krzyża l. 10,
poleca:
meble, garderobę, obrazy, porcelany itp. Powyższe przedmioty przyjmuje się także w komis.



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w mieście i na prowincyi. 660

Na uroczystość Najświętszej M. Panny Anielskiej.

Za nadesłaniem w liście 45 halerzy w znaczkach pocztowych

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE,
ul. św. Jana 6, (Hotel Saski) Tel. 708.
wysyła franko dziełko p. t.

PORCYJUNKULA

czyli skarb łaski serafickiego zakonu św. O. Franciszka.

Wydanie drugie, powiększone, ozdobione obrazkiem św. Patryarchy.

½ kgr. Cukrów deserowych ☛ kor. 2·40.
Jan Michalik
Fabryka Cukrów deserowych
Kraków, ul. Floryańska l. 45. 486

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach **„Nowin"**. Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

PIERWSZA GALICYJSKA

FABRYKA PŁÓCIEN NIEPRZEMAKALNYCH

JAN BIENIEK i SPÓŁKA 733

w Krakowie, ulica Floryańska l. 43.

poleca wyroby swej fabryki a mianowicie:

Gotowe płachty wozowe, markizy, chodniki, nieprzemakalne namioty, celty, pawilony ogrodowe i t. p.

Magazyn mebli i dywanów
Stefana Iglickiego

W KRAKOWIE,

ulica Sławkowska, l. 10, (naprzeciw Grand Hotelu).

poleca na sezon

Wielki wybór foteli i krzeseł składanych do ogrodów i na werandy.

Skład dywanów i chodników
„XYLO"
najnowszy wynalazek z materyału drzewnego bardzo praktyczne do użytku.

Ceny bardzo przystępne.

MAGAZYN MEBLI
i Zakład tapicersko-dekoracyjny
KAJETANA
DUDZIAKA
W KRAKOWIE
ul. Floryańska l. 36, l. p.

Liliowe mydło mleczne Steckenpferd

z fabryki Bergmanna & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą

jest i będzie zawsze według nadchodzących codziennie pism dziękczynnych najskuteczniejszym ze wszystkich mydeł leczniczych przeciw krostom i wyrzutom na twarzy, przyczyniającym się do uzyskania i utrzymania delikatnej miękkiej skóry i różowej cery. 666

Na składzie w cenie 80 hal. za sztukę we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

Najwyższe odznaczenie światowe!

NAJPRZEDNIEJSZĄ HERBATĘ CEJLON

„Bangalla Cejlon Tea"

pod własną marką ochronną „PALMA", importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr 1 opakow: czerw.-złote	Nr. 2 opak fiołkowo.-złote
kor. 1.40 za 125 gr.	kor. 1.90 za 125 gr.
„ 0.75 „ 62½ „	„ 0.65 „ 62½

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier.

poleca

A. HAWEŁKA W KRAKOWIE

c. i król. Dost. Dworu Austr.-Węg. i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców odpowiedni rabat. 790

Skała Kmity

Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity!

najprzyjemniejsza i urocze położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa.

Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującemi furmankami. Powrót o godz. 9 wiecz.

Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

Z poważaniem **Wład. Bogacki**, restaurator. 400

Zakład pogrzebowy

odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu

JANA WOLNEGO

przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim
Filia: ulica Kopernika l. 6. — Telefon Nr. 331.

Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 563

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie

od deszczu i zwykłe

damskie i męskie **po złr. 6·50** oraz na składzie po zniżonych cenach:
Guńki zakopiańskie, damskie i dziecinne,
Serdaczki, kożuszki damskie, męskie i dziecinne,
Sabałówki, oryginalne zakopiańskie,
Zuawki, Ułanki, Kryniczanki,
Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie,
Karazye, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego
poleca

W. SZNAJDROWICZ

w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45

nad apteką pod „Białym Orłem"

Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem w r. 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 281

Filia w Krynicy pod „Białą Różą".

LOTERYA KARLSBADZKA

2 ciągnienia bez dopłaty, 6164 wygranych

GŁÓWNA WYGRANA

100.000

Koron w gotówce

Pierwsze ciągnienie już 6 sierpnia 1907 r.

Cena losu 1 korona.

6 losów tylko 5 K 50 hal., 11 losów tylko 10 K polecają kantory Wym., trafiki i t. d.

Zlecenia pocztowe: Kantor wymiany Braci Eibenschütz
w Krakowie, Rynek gł. 5, (róg ulicy Siennej).

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.